

Hanna Chrzanowska – kobieta, która zafascynowała Karola Wojtyłę

Paweł Zuchniewicz_Tyniec_17_11_2018

Osobą, która odegrała ważną rolę w życiu bł. Hanny Chrzanowskiej – zarówno za jej życia na ziemi jak i później była Zofia Szlendak Cholewińska. Zofia Szlendak to pielęgniarka, która zetknęła się z Hanną w szkole pielęgniarskiej w Krakowie, zaprzyjaźniła się z nią, i pomagała w opiece domowej. Później, właśnie dzięki niej Hanna zetknęła się z Karolem Wojtyłą.

Zofia знаła Wojtyłę z Lublina, gdzie studiowała i widywała go w kaplicy uniwersyteckiej, w Krakowie zobaczyła go w kościele Mariackim. Pewnego dnia poprosiła o przyjęcie do chorej, którą się opiekowała. Wojtyła przyjął to zaproszenie bez wahania.

Nie był to kontakt jednorazowy – Wojtyła zainteresował się środowiskiem pielęgniarek, poprosił Zofię, aby ułatwiła mu kontakt z nimi.

W tym czasie Hanna Chrzanowska pracowała w Szkole Pielęgniarskiej w Krakowie, potem była dyrektorką w szkole pielęgniarstwa psychiatrycznego w Kobierzynie. Cały czas zajmowała się – z pomocą koleżanek ze szkoły pielęgniarskiej – chorymi chronicznie w domach.

Po roku jej pracy w szkole pielęgniarstwa psychiatrycznego szkołę tę rozwiązano.

Jednocześnie nasilały się trudności związane z opieką nad chorymi w domach:

Hanna wspomina:

Rok 1956 i 1957 to był dla mnie okres przełomu. Wiem, że ani za mego życia, ani po mojej śmierci nikt z tych, co go znają, nic nie wyjawia.

Są cierpienia tak ostre, że na szczęście dla człowieka już się całej ich ostrości nie odczuwa, jak się nie słyszy ultradźwięków. Widzi je, słyszy i ocenia jeden tylko Bóg na szlakach swej własnej, dla nas niedostępnej, absolutnej sprawiedliwości.

Bóg Syn, który – On jeden – wypił kielich do dna. To pewne, że Jemu oddane cierpienie nie idzie na marne, inaczej przeczyłby Sam Sobie. Cierpienie oczyszczone wraz z grzechami przybite do Krzyża.

Przyczynę tego cierpienia po latach pozna arcybiskup Karol Wojtyła, któremu Hanna je wyzna. Była to dla niej ofiara wielka, całopalna, głęboko ukryta w jej duszy. Chyba i nad nią rozmyślała w czasie owej przechadzki wokół tynieckiego klasztoru. W pamiętniku zapisze:

Nie byłabym w prawdzie, gdybym nie chciała połączyć tego bólu z ową myślą, która mi zaświtała na wałach wiślanych koło Tyńca. Odczuwam ją jako skutek cierpienia i pokuty, nade

wszystko jako skutek pójścia za wezwaniem, bolesnego wyrwania, wywikłania się z obieży. „Ipse liberavit me de laqueo venantium”¹.

Zaświtała Hannie wówczas myśl, by oprzeć opiekę nad chorymi na Kościele.

W tym samym czasie coraz jaśniejsze stawało się też dla niej, że ramy jej dotychczasowej pracy w **domowym** kurczą się i nie ma szans nie tylko na rozwój, ale i na podtrzymanie tej służby w dotychczasowych ramach. Nie mogła liczyć na pielęgniarki, które niegdyś były jej uczennicami:

Wiedziałam, że nie wolno ich odciągać z zakładów otwartych i zamkniętych Społecznej Służby Zdrowia. Przecież nie chodziło mi o jakąś pracę na marginesie stałych zajęć, tylko o potraktowanie pracy po domach jako zajęcia stałego, płatnego. Liczyłam na zdobycie chętnych kobiet, nie pielęgniarek, które można przyuczyć do pełnienia najprostszych czynności, tak jak się przyucza salowe. Byle chorzy nie cierpieli więcej, niż muszą, byle nie leżeli w brudzie, zaduchu, w odleżynach, w samotności, zaniedbania ciała i duszy.

W tych okolicznościach doszło do spotkania z Wojtyłą. Zorganizowała je właśnie przez Zofię Szlendak. Ciekawe, że w tych dwóch życiorysach – przyszłego świętego papieża i przyszłej błogosławionej pielęgniarki – jest wiele punktów wspólnych.

Karol Wojtyła:

- dawny student polonistyki, ważne wydarzenie w jego życiu – aresztowanie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w listopadzie 1939. Wśród nich był ojciec Hanny – profesor Ignacy Chrzanowski, polonista;
 - wrażliwy na cierpienie – brat Mundek był lekarzem, mały Lolek jeździł do niego do szpitala w Bielsku; widział czym jest cierpienie ludzi chorych;
 - doświadczył miłości najbliższych i cierpienia: śmierć matki, brata lekarza, ojca;
 - doświadczenie okupacyjne, które zaowocowało przejściem od fascynacji literaturą i aktorstwem do powołania kapłańskiego (nazwie to nawróceniem);
 - postać brata Alberta – artysty, który poświęcił się najuboższym z ubogich, tradycja Krakowa miłosiernego;
 - wysoka kultura osobista i duchowość – związki z benedyktynami – Tyniec – rekolekcje przed sakrą biskupią;
 - bardzo kochał góry.
-

Hanna:

- wyszła z rodziny wrażliwej na bliźniego (lecz niewrażliwej na Boga);
- przed wojną – w młodości – niewierząca; przeżyła nawrócenie w okresie międzywojennym;
- II wojna – strata ojca (Sachsenhausen) i brata (Katyń);
- głęboki związek z Tyńcem (oblatka tyniecka od 1956 roku);
- kobieta niezwykle konkretna i zdecydowana na wszystko, aby pomóc swoim chorym;
- bardzo kochała góry.

A zatem w 1957 roku dochodzi do rozmowy z Wojtyłą

Fragment książki „Siostra naszego Boga”

– W Krakowie są rzesze cierpiących, ukrytych przed ludzkimi oczami chorych chronicznie – zaczęła Hanna. – Żyją w strasznych warunkach pozbawieni podstawowej opieki. Odkrywamy coraz to nowych, brakuje możliwości, aby się nimi zająć. Instruktorzy i uczennice szkoły pielęgniarskiej nie starczą, musieliśmy ograniczyć liczbę dyżurów. Ksiądz wie, co to znaczy, kiedy taki chory czeka na kogoś, a ten ktoś nie przychodzi? – Chrzanowskiej zadrżał głos. – Proszę sobie wyobrazić takiego człowieka: w brudzie, w zaduchu, w odleżynach, w samotności. Zaniedbane jest jego ciało i... dusza.

Wojtyła słuchał jej, lekko uśmiechnięty. Drwi sobie, czy co? Musisz nam pomóc! – Hannie ta myśl przeleciała przez głowę jak błyskawica.

– Potrzebujemy rąk do pracy, ludzi, którzy poświęcą się temu całkowicie. Nie przypadkowych ochotników, ale fachowców przygotowanych do pielęgnacji chorych, a zarazem oddanych im całym sercem – powiedziała zdecydowanie. – To znaczy, że ci ludzie muszą zarabiać.

Jego odpowiedź ją zaskoczyła.

– Spotkamy się za trzy dni u księdza Machaya, proboszcza parafii Mariackiej – powiedział ksiądz. – Proszę być o dwunastej przed ołtarzem Chrystusa Ukrzyżowanego. Od tego spotkania rozpoczęła się praca domowej opieki nad chorymi.

Spotkanie z ks. Machayem

Na tę okazję Hanna przygotowała sobie parę historii (nazwała je strzałami – ona sama była kołczanem), które miała przytoczyć, aby przekonać księdza do zaangażowania się w sprawę opieki nad chronicznie chorymi:

Mąż alkoholik. Żona po operacji mózgu. Objęłyśmy opieką, kiedy się wydawało, że jest już w agonii. Bezład całkowity, nieprzytomna, odleżyny ogromne. Odchuchaliśmy. Obecnie trochę chodzi, mówi bełkotliwie, ale jest całkowicie przytomna, zadowolona z życia. Mąż ją kocha i dba o nią. Mają wychowankę. Dziecko było z początku bardzo trudne. Zadbano o jej odzież, wychowanie – pielęgniarka razem z inną pracownicą służby zdrowia, sąsiadką. Obecnie dziewczyna jest już prawie dorosła, dba o matkę, dobra, gospodarna.

Matka nieślubna na klinice położniczej. Dzieckiem zajmować się nie chce. Otaczamy ją opieką po wypisaniu; ponieważ nie ma warunków pozwalających na powrót z dzieckiem do domu – to ostatecznie umieszczamy w Domu Małego Dziecka (bo w Domu Matki i Dziecka przyjęcia chwilowo wstrzymane: kwarantanna). Ale sprawa najważniejsza – rozbudzenie w matce uczuć macierzyńskich. Młodziutka pielęgniareczka co dzień prowadzi ją do zakładu, aby karmiła dziecko. Po kilku dniach matka chodzi już sama, nie można jej odgonić. Ojciec znany. Ta sama pielęgniarka skłania go (z trudem), aby zobaczył się z matką dziecka. Nie ma gdzie – więc cała trójka spotyka się gdzieś na ulicy. Wodzą się długo. Po paru dniach ojciec oświadcza: „Nie wiem, do cholery, co się stało, ale ta pani (tzn. pielęgniarka) tak mnie opętała, że chyba się ożenię”. Trudności, brak papierów dla urzędu stanu cywilnego – wszystkie przezwyciężone. Ale brak spodni dla pana młodego. Wytrząskujemy spodnie. W końcu triumf: ślub – oczywiście za darmo, bo oboje nie mają pieniędzy – w kościele oświetlonym a giorno.

Psychicznie chora w ciemnej norze bez okna, dziury w podłodze, rozwalone kraty, kopący piecyk, barłóg zasłany łachami. Wchodzimy – nic nie widać przez dym, tylko rzuca się na nas pies. Po chwili dostrzegamy na barłogu stwora z włosami na jeża, z twarzą dosłownie czarną od brudu. Cała w strupach. Jedyne ogrzewanie zimą – to pies na barłogu. Chora co jakiś czas żywiona „przez ludzi”, rodziny nie ma, tylko brata poza Krakowem, który o siostrę nie dba. Tak całymi miesiącami. Pielęgniarka znalazła ją przypadkiem. Przenosimy do zakładu. Umiera w krótkim czasie.

Matka nieślubna jakoś donosiła ciążę, ale jeszcze nic straconego: kiedy doznała bólów porodowych, otwarła okno na mróz i rodzi, stojąc. Niech się dziecko zaziębi i potłucze, przecież nie powinno żyć. Jakoś ją tak zastają sąsiedzi, wszczynają alarm. Na klinice jeszcze nie rezygnuje, strąca dziecko z łóżka. Ale i to nie pomaga. Dziecko żyje. Odłączamy je od matki.

Nie mogę inaczej określić mojego uczucia jak: wściekła pasja – pisała. - Niechby odmówił! Niechby nie pojął! Przygotowałam w sobie na ten wypadek mnóstwo strzał – zamieniłam się cała w kołczan.

Tak! Zagadnienie chorych jest mu znane jeszcze z parafii Najświętszego Salwatora. Rozumie. Potem rzeczowo: „1000 zł miesięcznie wystarczy?”.

Rok 1966

Wojtyła zostaje biskupem pomocniczym w 1958, w 1962 – wikariuszem kapitulnym, a w 1963 – arcybiskupem krakowskim. W tym czasie Hanna rozwija pielęgniarstwo domowe. To już nie tylko parafia Mariacka, ale kolejne parafie. Z trudem to idzie, ona jednak nie cofa się, praca zatacza coraz szersze kręgi.

Wtedy dowiaduje się o chorobie. Nowotwór. Idzie do szpitala na Kopernika.

Nie może uczestniczyć w rekolekcjach dla pielęgniarek.

Wojtyła pisze do niej:

Droga Pani Anno!

W piątek wieczór modliliśmy się wspólnie w kościele „na Gródku” za naszą siostrę Annę. Odprawiałem Mszę św., prosząc Boga o zdrowie Pani. Pragnę o tym pamiętać w ciągu najbliższych dni, które są przeznaczone na rekolekcje i w ciągu Świąt. Wzajemnie też się polecam –

Z serdecznym pozdrowieniem

+Karol Wojtyła abp

Luty 1967 – dwa miesiące po operacji. Hanna przechodzi swoją drogę krzyżową. Jest cały czas w szpitalu, ma naświetlania radem, aby wypalić raka.

Karol Wojtyła – wkrótce kardynał – wybiera się do Hanny do szpitala:

Fragment książki „Siostra naszego Boga”:

Po niemal dziesięciu latach od uruchomienia pielęgniarstwa parafialnego było dla niego jasne, że bez Hanny praktyczne miłosierdzie w jego diecezji stałoby na zupełnie innym, o wiele niższym poziomie. Ubiegłoroczne uroczystości milenijne były wspaniałe, zgromadziły

ogromne tłumy ludzi, lecz jaka byłaby ich wartość, gdyby nie codzienna praca duszpasterska? Dziękował Bogu, że miał tylu oddanych i pełnych inicjatywy współpracowników – wśród nich osoby takie jak Hanna Chrzanowska czy Wanda Póltawska, która służyła mu nieocenioną pomocą w ważnym rejonie duszpasterstwa małżeństw i rodzin. I teraz obie te kobiety były bardzo zagrożone. Wanda miała lada moment wyjechać na trudną operację kręgosłupa do Stanów Zjednoczonych, Hanna walczyła z rakiem.

Samochód zatrzymał się przed szpitalem. Wojtyła wysiadł przed bramą.

– Do pani Chrzanowskiej, oddział onkologiczny, pokój 239 – powiedział do portiera.

Mężczyzna spojrział ze zdziwieniem na człowieka w czarnej sutannie, która wyglądała spod zimowego palta.

– Odwiedziny są wstrzymane do odwołania – odparł. – Jest epidemia grypy i lekarze nie zezwalają na wpuszczanie osób z zewnątrz.

Arcybiskup tyle razy odwiedzał chorych, których ona mu wskazała, a teraz nie mógł spełnić tego uczynku miłosierdzia wobec niej samej. Tego wieczora napisze do niej karteczkę. Widniał na niej wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Wyjaśni przyczynę nieobecności i zakończy zdaniem: „Bardzo modlimy się za panią”.

Istnieje niezwykle interesująca korespondencja między Wojtyłą a Chrzanowską. Mówi on wiele o ich relacji:

Marzec 1967

Droga Pani Anno,

Bóg zapłać za listy. Cieszę się, że Pani już w domu (mówił mi to o. Meissner).

Po odwiedzeniu około 20 chorych w parafii Bieńczyce jestem przekonany, że jest tam pole do pracy wedle „wzorca krakowskiego”. Pomówimy o tym jeszcze później w sposób bardziej szczegółowy.

Operacja dr W. Póltawskiej odbyła się przed tygodniem z wynikiem – jak wynika z telegramu – pomyślnym. Bogu dzięki. Panią też polecam tej najwyższej i najlepszej Opiece, prosząc, by Pani jak najrychlej była pośród nas – bo jest nam bardzo potrzebna.

Odpowiedź Hanny

Przewielebny i Drogi Księżu Arcybiskupie!

Serdecznie dziękuję za wiadomość o Bieńczycach. Jeśli Księdzu Arcybiskupowi czas pozwoli, to proszę mnie wezwać, może s. Jadwiga zatelefonuje (331-39)? Jestem już trochę na chodzie, chociaż niestety nie mam jeszcze sił na rekolekcje „na Gródku”. Może zbiorę się na

niedzielne zakończenie. Dziś się wybieram na spotkanie w Kurii z Siostrami, do których się stęskniłam, ale nie wiem, czy Ksiądz Arcybiskup będzie mógł się wśród nas pojawić, więc piszę.

Klinika, to jej wspomnienie jeszcze mnie prześladowuje. Jeden tylko Ksiądz Arcybiskup wie, jak mi tam było ciężko!

Z wielką czcią i najprawdziwszym oddaniem

H. Chrzanowska

Po wyjściu ze szpitala Hanna udaje się na rekonwalescencję do Krynicy. Czyta tam Listu Jakuba i Księgę Mądrości

Znajdujemy tam takie słowa:

Wybrałeś mnie na króla swojego ludu

i na sędziego synów swoich i córek.

Kazałeś zbudować świątynię na górze swej świętej

i ołtarz w mieście swego zamieszkania –

obraz Namiotu świętego, któryś zgotował od początku.

Pod koniec kolejnego listu do Wojtyły Hanna napisze:

Niech mi Ksiądz Arcybiskup wybaczy wewnętrzną śmiałość: modlitwę (II, 9) o Mądrość czytam jakby oczami i sercem Księdza Arcybiskupa, bo to, w moim wnętrzu, jest dla Niego.

Modłę się za Księdza Arcybiskupa i ciągle gorąco proszę o modlitwę. H. Chrzanowska (pełna wdzięczności)

Dwa tygodnie później Karol Wojtyła odpisze:

Droga Pani Anno!

Jestem wdzięczny za list. Jestem wdzięczny za modlitwę – i tę własną Pani, i tę z Księgi Mądrości. I myślę też, że list św. Jakuba jest dla Pani szczególnie ważny. Bardzo serdecznie życzę Pani skutecznej rekonwalescencji – i bardzo już cieszę się na rozmowę po powrocie do Krakowa.

Polecam Panią Matce Bożej Uzdrawienia Chorych i ze względu na zdrowie Pani, i ze względu na chorych.

Praca z chorymi w latach 60-tych zataczała coraz szersze kręgi obejmując kolejne parafie, angażując siostry zakonne i MŁODZIEŻ. Hannie udało się zaangażować studentów do pomocy

chorym, co przydawało się zarówno w czasie zwykłym jak i szczególnie w czasie letnich wczasorekolekcji w Trzebini. Przyjeżdżał na nie chętnie Karol Wojtyła.

Fragment książki „Siostra naszego Boga”:

Zachwycała ją jego wrażliwość na człowieka, umiejętność odnajdywania się w bardzo różnych sytuacjach. Chciał się uczyć. Kiedyś, w czasie wizyty w Trzebini, jedna z chorych z najwyższym trudem podniosła się, aby ucałować jego rękę. Była niemal całkowicie sparaliżowana i musiała w ten gest włożyć ogromny wysiłek. Hanna zwróciła mu potem na to uwagę. Chętnie przyjął jej naukę i skwapliwie stosował. Szybko nauczył się odgadywać, kto ma sparaliżowane ręce, i po prostu, podchodząc do takiej osoby, kładł swoje dłonie na dłoniach chorego, a potem przytulał go. Wiedziała, co takie przytulenie oznaczało dla ludzi izolowanych nieraz i przez najbliższych. „Kardynał mnie pobłogosławił”. „Kardynał ze mną rozmawiał” – mówili jej potem. Poczuli się ważni, może – w czasie tej minuty spotkania – najważniejsi na świecie.

Odwiedziny u chorych były także nieodzowną częścią wizytacji duszpasterskich w krakowskich parafiach.

Wizytacja w parafii Bożego Ciała

Fragment książki „Siostra naszego Boga”:

– Niech siostra usiądzie z przodu, obok pana Józefa. Trzeba mu będzie pokazywać drogę – powiedział kardynał Wojtyła, wskazując miejsce siostrze Irenie. Sam usiadł z tyłu i ruszyli.

Siostra Irena Odoy czuła się trochę nieswojo. Jeszcze nigdy nie siedziała w biskupim samochodzie, a już w ogóle nie mogła sobie wyobrazić siebie w roli przewodnika kardynała metropolity – i to przewodnika prowadzącego do takich miejsc!

Była augustianką, na co dzień zajmowała się opieką nad chorymi w parafii Bożego Ciała na krakowskim Kazimierzu.

– Dawno siostra zna panią Hannę? – zagadnął Wojtyła, gdy ruszyli.

– Będzie już parę lat – odparła siostra. – Niezwykła kobieta.

– Pamiętam, jak kiedyś przyszła do mnie, aby opowiedzieć o potrzebach chorych.

Nie sądził wtedy, że w tej starszej kobiecie jest tyle energii. Kiedy spotkali się pierwszy raz, była już dobrze po pięćdziesiątce. On nie miał nawet czterdziestki. „Proszę, niech mi książkę pomoże, mnie się pali!” – powiedziała i zaczęła opowiadać o Krakowie, którego nie znał.

Poszli razem do księdza Ferdynanda Machaya, proboszcza kościoła Mariackiego. To był dobry pomysł.

Od tego czasu sieć opieki pielęgniarskiej znacznie się rozwinęła. Kilka lat później, w 1960 roku, już jako biskup razem z Hanną odwiedził w Wielkim Poście trzydziestu pięciu chorych. Doceniał to, że prowadziła go w miejsca po ludzku bardzo straszne, wręcz odpychające, choć i tak ludzie – wiedząc o gościu – starali się doprowadzić do lepszego stanu nory, w których mieszkali. Były też wizyty niespodziewane, jak choćby ta w parafii Świętego Szczepana u pewnej chorej, którą opiekowała się felicjanka, siostra Serafina. Weszli z Hanną, gdy siostra stała na łóżku, usiłując dźwignąć podopieczną. Na ich widok zdumiona Serafina zeskoczyła natychmiast, bo to przecież nie wypada, aby arcybiskup widział ją w takiej sytuacji.

Wiedział, jak wiele wysiłku Hanna włożyła we wciągnięcie do tej pracy licznych krakowskich zakonnice. Ale to dzięki nim teraz to dzieło rozwijało się tak wspaniale.

Weszli do potwornie brudnej klatki schodowej, z której ścian łuszczyła się farba olejna. Zakonnica zapukała do drzwi. Nikt nie otworzył. Wyciągnęła swój klucz i przekręciła go w zamku. Weszli do środka. W mieszkaniu panował zaduch. Trąciło pleśnią, która pokrywała ściany przedpokoju. Siostra zaprowadziła Wojtyłę do pokoju. Na łóżku leżała niesamowicie wychudzona kobieta. Widywał osoby i dwadzieścia lat starsze od niej, które wyglądały o niebo lepiej.

– Przepraszam księdza biskupa, ale nie mogę wstać, nie mam nawet siły usiąść – usprawiedliwiła się cicho chora. – Tak mi wstyd.

Wojtyła zbliżył się do niej i usiadł na skraju tapczana.

– Dziękuję, że pozwoliła mi pani na te odwiedziny – powiedział.

– Pozwoliła?! Jam niegodna... – Głos jej się załamał. – Och, kiedy Bóg mnie już stąd zabierze? Czemu mnie tak doświadcza? Mąż alkoholik, ile razy musieliśmy przed nim uciekać z dziećmi, tak bił... Córka chora na heinemedinę. A ja? To rak. Ksiądz wie, co to znaczy? Niedługo mają mnie operować.

Wybuchła płaczem. Karol wyciągnął rękę i otarł jej łzy z policzków. Siostra przypatrywała się kardynałowi. Był niesłychanie skupiony. Wziął głowę chorej w swoje dłonie i pocałował ją w czoło.

– Zadowolona jest pani z siostry Ireny? – zapytał.

– Ach, to anioł w tym piekle.

Podniósł się z łóżka i podszedł do kalekiej córki, którą Irena przyprowadziła z kuchni.

– Moje dziecko, będę się za was modlił – powiedział – a siostra będzie was częściej odwiedzać.

Pożegnanie

LIST DO WOJTYŁY

W czasie pierwszej choroby, w 1966 roku Hanna – w przewidywaniu rychłego zakończenia życia – napisała list do Karola Wojtyły. Przeżyła, więc adresat wówczas listu nie otrzymał. Dotarł do niego po jej śmierci w 1973 roku:

13 XII 1966

Bardzo drogi i Przewielebny

Księżu Arcybiskupie!

Pojutrze mają mnie operować. Jest mi bardzo dobrze na duszy, cokolwiek się wydarzy, stanie się dobrze.

Chciałam przed pójściem na klinikę być jeszcze, z trudem, w Tyńcu, tymczasem Opatrzność Boża zesłała tu do Krakowa Ojca Leona, który mnie ustawił tak niezmiernie po tyńceku. Trudno mi wyrazić, ile ja Tyńcowi zawdzięczam i od wielu już lat biorę stamtąd i biorę, i Panu Bogu dziękuję.

Dwie sprawy, obie bardzo osobiste.

*List ten piszę na wypadek, gdybym już do pracy nie mogła wrócić. Prośba wielka: niech Ksiądz Arcybiskup będzie tak dobry i wezwie do siebie wszystkie aktualnie pracujące w parafiach, „moje” siostry i Alinę Rumun i Lesię Brolecką, i Jadzię Marchlewską. Niech Ksiądz Arcybiskup powie im, że fakt mojego odejścia w niczym nie może umniejszyć ich zapalu. Że ja im tylko pomogłam, a teraz muszą się trzymać same naszej linii i pielęgnowania ludzi w ich psychofizycznym całokształcie. Służenie **prostą obsługą**, umiejętną, mądrą, ale właśnie prostą. **Niech się trzymają razem**, niech stanowią jedno. Niech się cieszą radością z miłosierdzia, jak mówi święty Paweł, ale niech też, jak i On zaleca, płaczą z płaczącymi.*

Rzecz druga, już całkowicie intymna [w tym miejscu umieściła późniejszy dopisek: tylko dla Księdza Kardynała!]. Kiedyś, jako że Ksiądz Arcybiskup przez Swą osobowość wyzwala ze

*mnie niecodzienną dla mej samej szczerość, powiedziałam, że u źródła mojej obecnej (od blisko 10 lat dziś) pracy leży wielkie cierpienie. Że miałam, mogłam wyjechać do bardzo kochanego i bardzo kochającego człowieka, ale się tego wyrzekłam. Chcę wyjaśnić: nie wyrzekłam się dla tej pracy, o której wtedy jeszcze wcale nie myślałam, ani dla innej, **tylko dla samego Boga**. (Ta praca – najbardziej ukochana ze wszystkich innych – może jest nagrodą. Nie wiem).*

Słowa „ani dla innej” oraz „samego” najwyraźniej zostały dopisane później, jakby Hanna chciała bardziej jeszcze to podkreślić.

To wyrzeczenie się było przeraźliwe dla nas obojga, a ja miałam okropne przeświadczenie, że krzywdzę. Musiałam tak zrobić. Jakoś tak się stało, że dowiedziałam się tego, że muszę tak zrobić, w moim wnętrzu cierpiącym wobec Chrystusa. Ksiądz Arcybiskup powiedział wtedy: miłość rodzi miłość. Chyba muszę dodać: miłość i cierpienie rodzi miłość. Miłość do moich chorych.

Jest mi dobrze na duchu. Jakże chcę wrócić do pracy, w której jestem potrzebna. I patrzeć jeszcze na piękno świata, które w czasie mojej grzesznej, bezbożnej młodości było dla mnie najwyższym motywem. (Ale już wiem od jakiegoś czasu, od niedawnej wędrówki po bieszczadzkich poloninach, że to piękno jest niczym wobec tego, które mnie czeka po śmierci).

Boże mój, jakże będę szczęśliwa, jeśli danym mi będzie już teraz odejść. Nie, nie chodzi o piękno. Chodzi o Miłość, w której kiedyś, po pokucie tak bardzo mi należnej, zamieszkam.

Dziękuję z duszy i serca. Pełna jestem też wdzięczności i miłości dla Księdza Arcybiskupa

H. Chrzanowska

Byłaś mi ogromną pomocą i oparciem

Z przemówienia kard. Wojtyły na pogrzebie Hanny:

Odczytałem kilka zdań z listu, który pani Hanna skierowała do mnie w roku 1966, kiedy była na operacji: 13 XII 66; i wtedy już liczyła się poważnie z możliwością odejścia. Ten list otrzymałem dopiero po jej śmierci. Wręczono mi go z wyraźnym życzeniem Chorej, ażebym po śmierci dopiero ten i drugi jej list odczytał.

Odczytałem. A to, co należy do wszystkich tutaj zgromadzonych, to z tego listu odczytałem teraz głośno. I myślę, że to jest zasadnicza, istotna część tego wszystkiego, co mógłbym nad tą trumną powiedzieć. Zasadnicza i istotna. Wiem, że bardzo trudno byłoby mówić o niej. I chyba

lepiej, że ona mi to ułatwia. To jest zarazem jakaś prawda o chrześcijaninie. To jest ta prawda, którą wyraził Sobór, mówiąc, że życie chrześcijańskie jest z natury swojej apostołskie: że wszyscy chrześcijanie mają na swój sposób doprowadzać świat do Chrystusa. Więc kiedy odchodzą z tego świata, tak jak ona odeszła, to chyba powinni – tak jak ona uczyniła w tych słowach – przekazać swoje posłannictwo.

Jeżeli tak wolno powiedzieć, to powiem: dziękujemy Ci, Pani Hanno, za to, że byłaś wśród nas, że byłaś taka, jaka byłaś. Dziękuję Ci za to opiekunki chorych, siostry zakonne, pielęgniarki, młodzież akademicka – cały Kościół krakowski. Dziękuję Ci za to jako biskup Kościoła krakowskiego. Byłaś dla mnie ogromną pomocą i oparciem.

A raczej dziękujemy Bogu za to, że byłaś wśród nas, taka jaka byłaś, z tą Twoją wielką prostotą, z tym wewnętrznym spokojem, a zarazem z tym wewnętrznym żarem; że byłaś wśród nas jakimś wcieleniem Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na Górze; zwłaszcza tego, które mówi: „Błogosławieni miłosierni”... Że byłaś jakąś zapowiedzią tych ostatnich słów, które usłyszymy wszyscy – Ty je już usłyszałaś; chyba szczególnie w tych ostatnich słowach uwydatnił Pan Jezus to: „byłem chory, a zaopiekowaliście się mną”. Byłem chory naprzód w różnych klinikach i szpitalach Krakowa; byłem chory w domach, na poddaszach i w suterrenach; byłem chory i często całymi tygodniami zapomniany od ludzi – znalazłaś mnie albo sama, albo przez Twoje siostry, zaopiekowałaś się mną”...

Dziękujemy Panu Bogu za to życie, które miało taką wymowę, które pozostawiło nam takie świadectwo: tak bardzo przejrzyste, tak bardzo czytelne. I dziękujemy także za tę śmierć, której po ludzku nie chcieliśmy, bo nam byłaś bardzo potrzebna. Ale ufamy, że przyszła w sam czas i patrzyliśmy na to, jak się zbliżała, i rozmawialiśmy z Tobą i podziwialiśmy tę wielką Twoją dojrzałość do tego, ażeby odejść, do tego, ażeby się spotkać... Dlatego dziękujemy również Panu Jezusowi za tę Twoją śmierć.

Bo chociaż jest ona dla nas wielką stratą, to ufamy, że nadal będziesz myślała o wszystkich chorych Krakowa i archidiecezji, a także i poza Krakowem, i poza archidiecezją; i o wszystkich Twoich siostrach, o tych wszystkich pielęgniarkach, pielęgniarstwie parafialnym, które tak wspaniale zorganizowałaś w naszym Kościele.

I dlatego myślimy z ufnością o przyszłości Twojego dzieła wśród nas. A nade wszystko myślimy z ufnością, z nadzieją o Twojej teraźniejszości, która zaczęła się razem ze śmiercią i poprzez śmierć, do której weszłaś tak przygotowana, tak właściwie bardzo pragnąca już odejść...

Z tymi uczuciami otaczamy Twoją trumnę. Modlimy się za Ciebie, ażeby światłość wiekuista świeciła Ci, ażebyś znalazła wieczny odpoczynek, ażeby się wypełniło do końca Twoje powołanie; ażebyś spotkała Tego, którego tak bardzo pragnęła Twoja dusza poprzez wszystkie pragnienia życia na ziemi.

I z tą myślą też, po zakończeniu Najświętszej Ofiary, otoczmy Twoją trumnę w modlitwie, a potem odprowadzimy ją na cmentarz, ażeby tam spoczęła i żeby tam, spoczywając na ziemi, pozwalała Ci oczekiwać dnia zmartwychwstania, do którego przygotowywałaś swoją duszę i ciało przez całe Twoje życie, przez całe Twoje posługiwanie, do którego przygotowywałaś i siebie, i nas.

Niech będą dzięki Bogu miłosiernemu za Twoje życie; niech nagrodą Twoją będzie sam Pan; niech promieniowanie Twojej posługi trwa wśród nas i wszystkich nas nieustannie poucza, jak służyć Chrystusowi w bliźnich.

Ku ołtarzom

Jan Paweł II nie zapomniał o Hannie Chrzanowskiej i nieraz podkreślał jak ważna była to postać. Jednym z dowodów na to jest jego rozmowa z rodziną Szlenkierów podczas audiencji generalnej w Watykanie

Fragment książki „Siostra naszego Boga”

Wspominając Hannę, Karol Szlenkier posuwał się powoli naprzód. I oto jest! Papież stał naprzeciwko niego (stał, nie siedział, ile to musiało go kosztować wysiłku).

– Ojciec Święty, rodzina Szlenkierów, jesteśmy kuzynami Hanny Chrzanowskiej – powiedział.

Jan Paweł II spojrzał na niego uważnie, potem na resztę rodziny.

– Jak to – zapytał – przecież ona była od was dużo starsza.

– To była kuzynka mojego ojca – wyjaśnił Karol.

– A chyba, że tak. – Jan Paweł II uśmiechnął się i zamyślił. – Ona była zawsze bardzo bliska mojemu sercu.

po rozpoczęciu starań o uznanie Hanny za błogosławioną powiedział księdzu Antoniemu Sołtysikowi, pierwszemu postulatorowi procesu beatyfikacyjnego Hanny: „To bardzo ważna sprawa, pilnujcie jej”.

Uzdrowienie

Zofia Szlendak jeszcze za życia Hanny przeżyła dramat odejścia z Kościoła. Wcześniej była w Instytucie Świeckim, odeszła stamtąd, zostawiła nie tylko Instytut lecz i wiarę. Później związała się z Janem Cholewińskim, człowiekiem, który rozstał się z żoną – alkoholiczką. Wzięła z nim ślub cywilny. Człowiek ten zmarł. Ona pozostała – wdowa i niewierząca.

Fragment książki „Siostra naszego Boga”

Zofia szła powoli w stronę grobowca rodzinnego Chrzanowskich. Szła, niosąc w sercu strach, a właściwie przerażenie. Przed chwilą, gdzieś na wysokości kaplicy, poczuła w sobie pragnienie modlitwy. Dziwne to było, nie modliła się już od dziesięcioleci.

– Ojczy nasz, któryś jest niebie... – zaczęła i przerwała. Nie pamiętała dalszego ciągu! Próbowała sobie przypomnieć. Bezskutecznie. Jedyne słowa, które pojawiły się w jej głowie, to werset psalmu: „z głębokości wołam do Ciebie”.

Stanęła przed grobem Hanny.

– Cioteczko, ratuj – wykrzyknęła na cały głos. – Ratuj!

(...)

Święta noc

– Zosiu, czy ty pójdziesz do kościoła sama, czy dopiero jak cię tam zanosą? – Anna Putko szczerze martwiła się o swoją dawną nauczycielkę, a obecnie przyjaciółkę. Od dłuższego czasu Zofia czuła się źle lub bardzo źle. Nasiliły się bóle głowy, zdarzało się, że traciła świadomość, łamała ręce i nogi. Raz omal nie wpadła pod tramwaj. Wzbudziła wściekłość pasażerów, dostała mandat na 100 złotych za stworzenie zagrożenia, a lekarz wysłał ją na badania. Okazało się, że ma w mózgu nieoperacyjnego tętniaka. Jego pęknięcie spowoduje śmierć. Ania przekonywała ją, że trzeba się przygotować:

– Słuchaj, u czarnych urszulanek będą rekolekcje dla nauczycielek. Prowadzi je ksiądz Kazimierz Skwierawski, jest świetny. Proszę, pójdz. Jeśli nie chcesz dla siebie, to przynajmniej zrób to dla mnie.

– Dobrze – powiedziała Zofia.

Zadzwoiła do Anny po pierwszym dniu nauk. Dochodziło wpół do jedenastej wieczorem.

– Byłam, ale już chyba więcej nie pójdę – powiedziała. – Słabo mi się zrobiło. Bardzo źle się czuję.

– Zosiu, to ja zaraz przyjadę.

– Nie, przyjedź jutro. Noc jest święta.

Anna zdziwiła się. Zosia mówi „święta noc”?

– Tym bardziej przyjadę – zaproponowała powtórnie.

– Nie, nie, jutro rano przyjedź.

Przyszłam rano i była już u niej lekarka – wspomina Anna Putko. – „Niech pani ją przekona, że trzeba wezwać pogotowie i jechać do szpitala” – mówiła mi. Wydawało się, że Zosia jest przytomna, bo jeszcze odpowiadała, ale myliła pojęcia. Uparta się, aby iść do ubikacji, nie chciałam jej pozwolić, bo miała nudności i zawroty głowy, ale w końcu ją podprowadziłyśmy. Nie chciała jednak iść do szpitala. Przypomniało mi się, że przyjaźni się z panią doktor neurologii w Opolu. „Zadzwoń do niej i ona może ci powie, co robić” – poradziłam jej. Zadzwo niła. Lekarka, która była z nami wzięła słuchawkę, powiedziała jakie są objawy. Oddała słuchawkę Zosi, a pani doktor z Opola powiedziała: „Zosiu, natychmiast do szpitala”. Zgodziła się, wezwaliśmy pogotowie, znieśli ją, jeszcze była wtedy świadoma. Kiedy ją przyjmowano do szpitala myliła pojęcia i potem nastąpił wylew. Długo była nieprzytomna. Trzy tygodnie leżała na neurochirurgii na Botanicznej, potem dalej była zaburzona psychicznie i odwieźli ją na Rydygiera do Nowej Huty. Odwiedzałam ją codziennie. Pamiętam jak powiedziała, że łatwo byłoby skoczyć z okna, tylko nie może wstać i iść. Innym razem pokazała, że rozbije garnuszek i podetnie sobie żyły. Miała niedowład, nie trzymały jej zwieracze, więc trzeba było zakładać pampersy.

Pewnego razu, kiedy do niej przyszłam powiedziała, że miała sen: „Jasia² trzymała mnie za rękę, ty trzymałaś mnie za nogę i nie chciałyście mnie puścić, a ja tylko wołałam ‘Cioteczko pomóż’. I wtedy poczułam, że będę zdrowa”.

Jeszcze jak była nieprzytomna, to od czasu do czasu mówiła „Cioteczko pomóż”. Pierwszy raz usłyszałam to jeszcze na Botanicznej. Pamiętam jak w kościele św. Marka odprawiała się za Zosię Msza święta. Potem była adoracja. W pewnym momencie poczułam, że nie mogę zostać, że muszę do Zosi iść. Poszłam do niej, a ona mówi: „Wiesz co, chciałabym

² Koleżanka Anny Putko, która też odwiedzała Zofię w szpitalu.

się wypowiadać". To było po południu (około drugiej), a Msza u Marka była o pierwszej. Zeszłam na portiernię i zapytałam, kiedy przychodzi kapelan. „A właśnie jest teraz” - usłyszałam. Poczekalam na portierni i powiedziałam księdzu, że jest chora w ciężkim stanie, dawno nie była u spowiedzi. Sprawdził i powiedział, że została zaopatrzona. „Jutro przyjdę, to zobaczymy jak będzie” – powiedział i poszedł. Następnego dnia wypowiadał ją, ale ponieważ była splątana powiedział, że udziela rozgrzeszenia, lecz po wyzdrowieniu Zosia ma iść do spowiedzi jeszcze raz.

Pewnego razu odwiedziła ją w szpitalu pewna kobieta, matematyczka, która niedowidzi. Była u niej trzy godziny i powiedziała jej: „Wychodzę od ciebie jak po rekolekcjach.” Zosia była pełna radości, chciała dużo mówić o Cioteczce, o Panu Bogu, o wierze.

I zaczęła bardzo szybko wracać fizycznie do zdrowia. Zwieracze zaczęły działać, niedowład minął.

Poprosiła mnie, aby dać na Mszę św. za Janka. Zawiozłam ją na wózku do kaplicy szpitalnej. Lekcje i ewangelia mówiły o nawróceniu. Zosia przepłakała całą liturgię słowa. Nawet dwie chore do niej podchodziły, pytając „co pani jest?” To była jej pierwsza Msza św. z pełnym uczestnictwem.